

Wizyta w urzędzie [TCB][Comedy]

Autor: Sun (bez jaj)

Krzysiek siedział przy stole, dmuchając na parujący kubek herbaty. Obok niego siedział mieszkający z nim jednorożec, wpatrzony w szklany ekran wyświetlający drugą już z kolei reklamę środka na miękkiego węża. Jego mina wyrażała więcej niż tysiąc słów.

– Nie rozumiem tych waszych reklam – powiedział. – Już nie chodzi o to, że reklamują tylko kredyty i leki, ale po kiego wała wam tyle środków na potencję? Naprawdę wasz gatunek ma z tym taki problem?

– Nie – odparł. – Ale barwiony na niebiesko gips się łatwo robi i można go wciskać ludziom jak kredyty. A że ludzie to kupują, to czemu nie sprzedawać? Człowiek głupi wszystko kupi.

– Ech, mieszkam z wami od samego początku tego burdelu z portalami i nadal nie ogarniam, jak możecie się tak oszukiwać. To już nawet a naszych najgorszych dzielnicach jest większa uczciwość niż u was w reklamach.

– Powiedział kucyk, który wierzy, że jego księżniczka porusza słońcem – zadrwił. – Ty, a może wskrzesicie Kopernika, dajcie mu eliksiru i niech wstrzyma słońce i ruszy Equestrię. Będziecie mogli odesłać białą rurę na emeryturę.

– Cichaj, zaczyna się.

W istocie, blok reklam leków, kredytów i zabawek się dawno skończył i teraz dobiegał końca zwiastun kolejnego odcinka „Rolnik szuka klaczy”. Po chwili na ekranie pojawiła się czołówka wieczornego dziennika.

– Papka TVN. Zapraszamy na główne wydanie papki. A zaraz po niej więcej papki, w papce po papce. Zaprasza Justyna Popapke. – Krzysiek przedrzeźniał spikerkę, wywołując uśmiech na pysku przyjaciela. Dowcip był starszy od Celestii, ale bawił.

– Papka TVN. Najlepsze wiadomości, które kłamią inaczej niż TVPiS.

Co wieczór starali się oglądać zarówno wiadomości na TVN jak i na jedyńce, by sobie porównać, jak jedno i drugie media naginają rzeczywistość. A przy okazji może się dowiedzą czegoś wartościowego, co im się przyda przy następnej akcji. A jutro się mieli dowiedzieć, co wymyślił Jurek. Podobno miał plan.

Po całym przywitaniu spikerka przeszła w końcu do najważniejszych treści dnia: zamachu na demokrację, strajku pod sejmem i w sejmie, dalszego ciągu afer, sytuacji na Krymie i oczywiście nie zapomniała o niezidentyfikowanych sprawcach pochodzenia prawdopodobnie bliskowschodniego, którzy zaatakowali właściciela niemieckiej pizzerii nożami do kebaba. Była też mowa o tym, że Trump zapowiedział przywrócenie do pracy zwolnionych przez Obamę rusków i nazwała to niebezpiecznym igraniem z Putinem.

Po kwadransie papki nastąpił sport, gdzie powiedzieli, że na hali Lechii znów się pobili, że nasi skoczkowie zajęli drugie miejsce, a w USA jedna drużyna czarnych pokonała inną drużynę czarnych w koszykówce. Ale to dlatego, że mieli dobrego, czarnego trenera. Potem była pogoda, gdzie się okazało, że śnieg spadł w USA, Wielkiej Brytanii i w republice Dżibuti, a w Polsce tylko lodowaty deszcz. Ale jak to mówią: „Jest luty, złota, Polska jesień”

– Nie ogarniam tej waszej ziemskiej idei wyborów i demokracji – westchnął Kłapouch, przełączając na kolejną reklamę środków na potencję. – Nie możecie sobie wybrać jednego dziada, zamiast pięciuset, którzy się ze sobą nie dogadają i dać mu porządzić dłużej? A nie tylko zmieniacie i

marudzicie. Biała rura może i jest patentową idiotką w sprawach zagranicznych, ale jakoś przez tysiąc lat jej rządów nic za bardzo nie jebło. Do niedawna.

– Cóż, do niedawna nawet nie pomyśleliście, że przywódcę można zmienić, a wszelkie próby u was kończyły się wygnaniem na Księżyc. Nieprawdaż?

– Jeśli masz na myśli Lunę, to oficjalna wersja brzmi, że Luna została opętana przez jakiegoś demona i Ceśka musiała ją wykopać dla dobra kraju.

– Only winners write history – stwierdził Krzysiek, biorąc łyk herbaty. – Jeśli przegramy, też zostaniemy zapamiętani jako terroryści.

– Wiem, wiem – przyznał kuc. – Zastanawiam się, czy możemy wygrać, dalej działając w obecny sposób.

– Przestań mi tu siać to zioło zamorskie. Wygramy, jeśli ludzie się ogarną i przestaną wierzyć w pastelową propagandę, a pastelowe taborety zyskają szansę, by dostać ręce.

– To ostatnie, to najmniejszy problem. Być może wiem, jak go rozwiązać.

– Nie gadaj. – Krzysiek mało nie rozlał herbaty. – Jak?

– To dość skomplikowane – zaczął, beltając leniwie łyżeczką. – Pamiętasz ten plan, o którym wspominałem? – Krzysiek skinął głową. – Jest on bardzo ryzykowny, ale pozwoliłby uzyskać sporo informacji, które byłyby niezbędne do opracowania antidotum na eliksir ponyfikacyjny lub nawet stworzenia eliksiru humanifikacyjnego. Jednak gdyby się nie powiodł, mielibyśmy przerąbane. Bardziej niż normalnie.

– Czekaj. Przecież biała rura straszy, że to nieodwracalne. Może i jest durna jak but, ale sprawia wrażenie, że zna się na tej całej magii. Poza tym ma od tego cały sztab jajogłowych, którzy by jej w wała nie robili. Co nie?

– To skomplikowane. Mówiłem – westchnął kuc. – Biała rura w zasadzie ma rację. Ponyfikacji nie da się odwrócić. A przynajmniej nie bezpośrednio. Jednak jeśli kilka teorii magicznych jest prawdziwych, da się przeprowadzić taki proces, który ostatecznie doprowadzi do cofnięcia zmian. Niestety do tego wymagana jest kompletna wiedza na temat eliksiru i kilka utalentowanych jednorożców. Pół biedy z tym ostatnim, ale informacje o soczku są pilnie strzeżone.

– Czyżbyś był jednym z nich? – spytał Krzysiek, licząc, że wyciągnie coś z ogiera. Niestety efekt był mizerny.

– Może bym był – odparł kuc. – Ale to bez znaczenia, jeśli nie mam na czym bazować.

– No to mów, czego ci trzeba. Damy radę skołować – zapewnił chłopak, upijając herbaty.

– Spoko. Wystarczy tylko porwać księżniczkę Twilight Sparkle. Potem już z górki.

– Co!? – Krzysiek opluł ogiera herbatą. – I może jeszcze zeswatamy ją z Januszem Palikotem? To się nie ma prawa udać. Zresztą, co chcesz z nią potem zrobić? Użyjesz jej do przekonania białej rury, by ta zrezygnowała z tego cyrku?

– Nie i nie – odparł niewzruszony kuc, zbierając magią herbatę z pyska. – Badania nad eliksirem prowadziło kilka grup odpowiedzialnych za różne aspekty. Ale ktoś poza białą rurą to koordynował. Jej wierna studentka się zgłosiła i to ona będzie znała dostatecznie dużo szczegółów.

– A co z... Czekaj, a skąd ty o tym wiesz?

– Wspomniała o tym w swojej niewielkiej rozprawie naukowej o studiach nad gatunkiem ludzkim. Praca średnia, ale zawierała trochę przydatnych informacji, jak dla mnie.

– I ty tę pracę czytałeś? Po co?

– Z ciekawości – skłamał ogier. – Warto wiedzieć, co wymyślił nasz wróg.

– Ano – przyznał Krzysiek. – Ale nawet jeśli, to biała rura pewnie zadbała, by jej tępą studentka nikomu nie wygadała nawet na torturach. A nawet jeśli nie, to ta cała Twilight jest u was bohaterką. Jak chcesz z niej to wyciągnąć? Przystawisz jej lufę do łba?

– Niekoniecznie – uśmiechnął się. – Samo przekonanie jej będzie proste. Wystarczy herbata, ciasto, alufolia, trochę czasu, ostry sos i ogórek. Ale dotarcie do tego etapu jest na chwilę obecną niemożliwe. Wymaga masy przygotowań i szczęścia, nie mówiąc o przekonaniu ciotki, by pozwoliła nam na ten ruch. Więc ten plan jest obecnie nic nie wart.

– Fakt, bo jak spieprzymy, to nas biała rura wyśle na Księżyc – przyznał chłopak. – A tam będzie strasznie nudno. A wiesz czemu?

– Nie.

– Bo tam nie ma atmosfery.

Oboje zachichotali.

– Może dałoby się ogarnąć eliksir przy ataku na fabrykę, o którym kiedyś wspominał Stefan. Może to by pomogło przy tych twoich badaniach.

– Może – mruknął, pograżając się w myślach. – Nie tak jak ten lawendowy gamoń, ale zawsze. Dlatego muszę jeszcze dopracować plan, zanim cokolwiek o nim powiem. Wiem, że chcecie pomóc – dodał, widząc, że Krzysiek otwiera usta. – Jednak najtrudniejsza część planu rozegra się po tamtej stronie portalu, więc nie możecie pomóc. No chyba że przejście przez portal nie zabije człowieka, tak jak mówią.

– Wolę tego nie sprawdzać.

– Uwierz mi, też miałbym opór przed wrzuceniem kogoś w portal. Dobra, pora spać, bo jutro z rana czeka nas robota.

– Fakt. Ech, Kłapouch, opowiedziałbyś w końcu coś o sobie. Nadal nie wiemy o tobie zbyt wiele.

– Nie jesteś trochę za stary na bajki na dobranoc? – spytał złośliwie.

– Słuchaj, mieszkam z tobą od ponad roku i nadal wiem tylko tyle, że masz na imię Star, Star jakoś tam, i nienawidzisz swojego imienia. No i twoje obecne życie. Zbywasz wszystkie pytania o życie w Equestrii. Zupełnie jakbyś się czegoś bał.

– Słuchaj, skorzystałem z okazji, by zostawić swoje poprzednie życie za sobą i nie widzę powodu, by o nim mówić więcej niż to, że mnie rozczarowało. Nic więcej nie ma znaczenia. Liczy się to, co jest teraz. A chyba zapracowałem na wasze zaufanie? – w głosie kuca było słychać zdenerwowanie.

– Wiesz, że nie o to chodzi, Kłapouch. Po prostu wciąż nie wiemy, czemu żeś to rzucił w cholerę. Podobno u was trawa jest zawsze zielona, a słońce grzeje. Więc czemu żeś to porzucił? Bo nie dla pieniędzy. W księgarni mogeś robić i u siebie.

– Mówiłem ci już, że to tylko propaganda. Są u nas i tacy, co nie zawsze mają kolorowe życie i mimo ciężkiej pracy są kopani w dupę. A teraz, kiedy zjawiała się ta pokonwertowana hołota, to jest jeszcze gorzej. Zresztą sami wiecie, jak to jest. Przerabiacie to od lat.

– Dobra, spokojnie Kłapouch. Wiem, że u was też może być do dupy. Po prostu chciałem poznać twoją historię. Tyle. Nikt bez powodu nie przechodzi przez portal pracować na ziemi. A tym bardziej nikt bez powodu nie przyłącza się do FOL-u. Zwłaszcza będąc kucem.

– Fakt. Mam powód, by nie lubić konwertytów. I to nie jeden. Mam powód, by nie cierpieć Ceśki, choć nie mogę jej odmówić, że sporo zrobiła dla mojego kraju. Mam też powód, by przyłączyć się do grupy, która chce naprostować ten chory system wpuszczania byle idiotów do mojego kraju i przemian gatunkowych w jedną tylko stronę. Znam kuce, które zapłaciłyby ze dwa worki bitów, by dostać ręce. Fakt, że może powinienem w końcu się tym podzielić z wami. To chyba nieuniknione. Co nie?

Krzysiek nic nie odpowiedział. Nie chciał przypadkiem zepsuć tej chwili. Od dobrego roku próbowali z niego cokolwiek wyciągnąć, ale bezskutecznie. Jedyne do czego doszli, to do tego jak się nazywa, że coś studiował i nie ma dziewczyny.

– Nazywam się Star Fighter. Zaśmiej się, a cię walnę. – Mimo tego że imię kuca było najgłupszym z możliwych, Krzysiek zachował powagę. Wiedział, że drugi raz taka okazja się nie powtórzy. – To imię to zasługa mojej, skretyniałej, uzależnionej od komiksów matki, która chciała mieć jakiegoś superbohatera w domu. Próbowałem to zmienić, ale u nas prawo na to nie zezwala. A księżniczka, róg jej pod ogon, stwierdziła, że to oryginalne, ale nieszkodliwe imię. Tak. Napisałem do tej, białej rury. Na szczęście luka w prawie pozwalała mi pisać tylko jeden człon imienia. Dlatego od studiów pisałem się Star. Ale wcześniej była masakra. Powiem tyle, że nie byłem specjalnie lubiany, ale miałem swoich „przyjaciół” gdzieś. No i słusznie, to kretyni byli.

Potem były studia i tam po raz pierwszy zetknąłem się z konwertytami. Matko, co to byli za debile. Może jeden na dziesięciu ogarniał i chciał się uczyć. Niestety mieli braki w podstawach. Reszta to byli lenie, którzy przyszli po papier. Jak u was. Ale oczywiście byli ulgowo traktowani. Bo rasizm i te sprawy. Daję słowo, że widziałem nawet kuce ziemskie, które miały większe pojęcie od magii niż te ameby.

Gdy zacząłem robić doktorat w katedrze analizy magicznej, zacząłem prowadzić pierwsze zajęcia. Oczywiście starałem się trzymać poziom bez ulgi. Wtedy dostałem sygnały z góry, że bym złuzował poziom konwertytom, bo marudzą i to się odbija na uczelni. Oczywiście stwierdziłem, że studia nie są dla wszystkich, a tym bardziej nie dla konwertytów, którzy mają elementarne braki i że nie będę im nic ułatwiał. No to kadra zaczęła mi robić pod górkę. Nie mogli mnie wyrzucić, bo miałem zbyt dobre wyniki, ale próbowali mi podnieść poziom. Nic to jednak nie dało i mogłem przystąpić do obrony, mając w kieszeni wyróżnienie i stanowisko wykładowcy, jak tylko się obronię.

Jednak wtedy z góry przyszła wiadomość, że w ramach poprawy wizerunku powinniśmy wprowadzić kilku konwertytów do kadry nauczycielskiej. No i moje miejsce zajął jakiś debil, co to mylił podstawowe pojęcia, nie mówiąc o zawiłościach całej sztuki. Wtedy oznajmiłem, że pierdolę taką zabawę i że poziom tej renomowanej uczelni spadł niżej niż Tartaros, a cały ten cyrk z konwersją wyjdzie nam bokiem. Dorzuciłem kilka poglądów o białej rurze i wyszedłem, trzaskając drzwiami. Byłem wściekły. Parę dni później się wyniosłem na ziemię, byle dalej od tego burdelu. A resztę już znasz.

– Słabo – przyznał po chwili milczenia Krzysiek. – Zaczynam rozumieć, czemu masz tego dość. Życie dymało cię na każdym kroku.

– Właśnie. A niedługo będziemy mieć taki sam burdel, jak i wy macie. No ale to Wam trzeba pomóc, bo niedługo magia z portali was zabije. Pierdolenie – burknął agresywnie.

– Chciałeś powiedzieć, trzeba podpatrzeć naszą technologię i zdobyć tanią siłę roboczą oraz nowe tereny?

– Dokładnie. Dobra, chodź spać, bo jutro trzeba być przytomnym. To w końcu urząd, a wszystkie urzędy są porąbane. To musi być jakaś klątwa.

– Zaświadczenie A-38 – zaśmiał się Krzysiek, po czym odwrócił się i wszedł do swojej sypialni, zostawiając za sobą chichoczącego kucyka.

Nie wszyscy mogli się jednak odprężyć tej nocy. Dwóch mężczyzn siedziało za żywoplotem, obserwując budynek powiatowego urzędu do spraw konwersji, w którego piwnicy mieścił się serwer z danymi. Jego zniszczenie na długi czas sparaliżuje nawet urząd wojewódzki. Trzeba się tylko tam dostać. A Franek miał plan na wejście.

– Dobra, Stefan. Ruszamy.

Przeszli przez ulicę i rozejrzawszy się, podeszli do sporej rozdzielni na ścianie budynku. Stefan stanął na czatach, a Franek, kluczem nasadkowym otworzył kłódkę z trójkątnym zamkiem, po czym zajrzał do rozdzielni.

– Gdzie się chowasz – mruknął, oświetlając wnętrze latarką sygnałową. Szukał przewodu doprowadzającego internet do budynku, ale jakoś mu nie szło. Zresztą, cała ta instalacja była nieźle pokręcona. Większość pamiętała jeszcze czasy Stalina, jeśli nie Lenina. Reszta była zlepkiem kolejnych epok technologii powtykanych w archaiczny system. Na ten przykład, cyfrowy sygnał telefoniczny był podpięty do czarnej skrzynki, z której wychodził trzydziestożyłowy przewód idący zapewne do centrali analogowej, gdzieś w piwnicach. Aż dziwne, że to działało. Niemniej to podsunęło Frankowi pomysł.

Ostrożnie scyzorykiem zdjął czarną obudowę i poświecił do środka. Cyfrowy przewód dochodził do sporej płytki drukowanej, zawierającej kilka scalaków i trochę innej elektroniki, by wreszcie wyjść po drugiej stronie jako listwa z trzydziestoma gniazdami.

– Fachowa robota – stwierdził, oglądając płytkę-samoróbkę. – To pewnie jedyna rzecz w tym urzędzie, która działa. O i schemat jest – dodał, zaglądając do górnej części obudowy, gdzie wklejona była nieco sfatygowana kartka przedstawiająca ogólnie cały układ oraz podłączenia.

Franek spojrzał uważnie na schemat, po czym ostrożnie odkręcił kilka zacisków, by wyciągnąć kolorowe kabelki. Następnie ponownie zerknął na instrukcję i zaczął je wkładać w inne miejsca. Plan był prosty. Tak pomajstrować, by telekomunikacja nie dostała sygnału błędu już teraz oraz by telefony przestały działać. Jeśli wszystko pójdzie jak trzeba, pojawi się wóz telekomunikacji, oni zdejmą robotników i w ich uniformach wejdą do budynku. Potem znajdą serwer i go zniszczą. Biorąc jednak pod uwagę, że to jest urząd, to z pewnością będą komplikacje. Pytanie tylko jak duże.

– Gotowe – oznajmił, zamykając drzwi.

– No nareszcie – mruknął Stefan, odrywając się od obserwacji. – Jutro z rana spotykamy się przy parkingu. Nie zapomnij o sprzęcie.

– Wiadomo.

Mężczyźni rozeszli się, świadomi, że jutro powinna przyjechać furgonetka z logiem tepsy, a w niej ze dwóch magików, którzy spróbują to naprawić. A oni ich zdejmą, zastąpią i rozwalą serwer. Nic trudnego.

Stefan już od dziesiątej czaił się za Żywopłotem przy parkingu, obserwując urząd. Pogoda dopisała. Spadło niewiele śniegu, a temperatura wyniosła tylko minus dwa, więc nie było specjalnie zimno. A dzięki odpowiedniemu ubraniu nie czuł, że jest mróz.

Po godzinie przyszedł spóźniony Jurek, przynosząc na przeprosiny styropianowy kubek z kawą.

– I nic – mruknął, siorbiąc kawę.

– Może jeszcze nie zauważyli?

– Może. Myślą pewnie, że mają dzień bez marudzących od rana petentów. Jesteś pewien, że to machniom Franka działa? – spytał.

– Powinno – odparł Stefan. – Co by nie mówi, zna się on na tych kabelkach. Pozostaje nam czekać.

– Zadzwonię do nich i zobaczę – powiedział, wyciągając swój stary telefon. Miał przez jakiś czas smartfona, ale po wstąpieniu do FOL-u, okazało się, że jest on zawodny. Nie mówiąc o tym, że nie wytrzymał spadnięcia po schodach do bunkra. Wtedy kupił sobie klawiszowca, który, jak się później okazało, miał jeszcze jedną zaletę, oprócz baterii i niezniszczalności. Dawał się obsłużyć w rękawiczkach.

Franek wykręcił numer i zaczął nasłuchiwać. Zamiast normalnego sygnału oczekiwania, usłyszał jeden ciągły, niekończący się dźwięk.

– Dobra, telefony nie działają. Oby tylko urząd nie planował dzwonić z nich do tepsy, bo będziemy kwitnąć tu do wiosny.

– Nie zdziwiłbym się. To w końcu polski urząd. Tam się dzieją rzeczy o których się fizjologom nie śniło.

Obaj zachichotali, lecz zaraz spowaźnieli. Mimo że ich akcje zdawały się być robione na luzie, to jednak starali się trzymać jako taką dyscyplinę w kluczowych momentach. Tak jak wtedy, gdy czatowali pod tamtym domem przed goleniem konwertytów albo gdy wysadzali portal. Ale kiedy można było, pozwalali sobie na trochę luzu. Nawet jeśli w siatce mało komu się to podobało. No ale chłopaki wychodziły z założenia, że walczyć z tym konwertyckim cyrkiem można i na wesoło. Nie trzeba być smutnym jak sędzia odczytujący wyrok.

– Dobra, to czekamy. – Stefan spojrzał na swój stary zegarek. – Jeszcze godzina i chłopaki nas zmieniają.

– Pół biedy, że śnieg nie pada – mruknął Franek. Jak na złość z nieba zaczęły powoli spadać duże, ciężkie płatki śniegu.

– Kurwa, wykrakałeś – sarknął na przyjaciela.

– Oj, daj spokój. Przecież mogło...

– Zamknij się – warknął.

Po godzinie przyszedł Krzysiek i kuc. Zajęli miejsce za Żywopłotem i zaczęli uważnie obserwować ruch. Jednak kiedy po kolejnej godzinie nic się nie zmieniło, zaczęli się nudzić. Kolejny kwadrans później postanowili dać upust swojej kreatywności i ulepić bałwany, zanim sami się w nie zmieniają. Obaj postanowili jednak zrobić coś więcej niż trzy kule z oczkami z kamyków i miotłą z patyczków.

Krzysiek zaczął od stworzenia całkiem ładnego, gustownego postumentu, a następnie zaczął na nim rzeźbić popiersie. Niezbyt szerokie bary, długa szyja, okrągła głowa i krótkie, prawie nieistniejące włosy. Spędził na tym prawie całą wartę, a gdy skończył, pozostało mu tylko jedno. Zdjął rękawicę i zaczął preparować tabliczkę ze śniegu na postument. Napisał na niej dwa słowa, mające definiować postać byłego już prezydenta USA: *Bałwan Obama*.

Tymczasem jednorożec poszedł o krok dalej. Z drobną pomocą magii stworzył całą statuę ze śniegu. Jej rozmiar dorównywał rozmiarowi normalnego kucyka, a sam kształt budził prawdziwy podziw swym majestatem. Była to wszak sama księżniczka Celestia, która stała ze złożonymi skrzydłami i kopytem uniesionym w stronę nieba. Jej pysk był szeroko otwarty, zupełnie jakby krzyczała, albo śpiewała.

Po chwili namysłu i z pomocą odrobiny magii, ogier stworzył tabliczkę z napisem: *Największy bałwan z Equestrii*.

– Czy ja wiem? Taka duża to ona nie jest – skomentował Krzysiek, chichocząc pod nosem.

– Może i nie. Ale to taki żart z naszej historii najnowszej. Może słyszałeś, że mamy w Equestrii coś na kształt waszych rekordów Guinnessa. No i ze dwa lata temu padł rekord na największego bałwana. Choć akurat po naszymu to było the biggest snowpony. Ale jak przetłumaczyli to u was, to była afera dyplomatyczna. Bo ta śnieżna figura przedstawiała aryjsko białą Cełkę.

– A pamiętam, pamiętam. Nawet mam zdjęcia artykułów z gazet. Pamiętam też, że gdyby nie nasi kochani politycy i nasze kochane media, to ta biała rura pewnie do dziś by nie wiedziała, z czego się wszyscy śmieją. Dobra, dość mam tego czekania. Tępsa i tak już nie pracuje. Dam znać Stefanowi, że lipa i się zwiniemy.

Krzysiek wyciągnął telefon i już po chwili miał połączenie.

– No siemasz... No lipa, nie ma przesyłki... No co zrobisz, nic nie zrobisz. Pewnie jej zwyczajnie nie nadali... Nie, nie przegapiliśmy... Dobra, jak jutro do południa nie przyjadą, to trzeba będzie przejść do planu B... Powóz? A skąd ja ci go wezmę?... Nie ma opcji. Po ostatniej imprezie u Adolfa wszyscy nadal mają kaca... Dobra... Dobra... pomyślę, ale nie obiecuję... Dobra, do jutra.

– I co? – spytał ogier.

– Nic, zwijamy się. Stefanowi się zachciało wozu tępsy, ale to się nie uda. Za mało czasu na przygotowanie.

– Czyli albo jutro do dwunastej przyjadą, albo wchodzimy na krzywy pysk – podsumował. – Nie podoba mi się to.

– Mi też.

– Mówiłem ci już, że wszystkie urzędy to przeklęte miejsca? Nic tam się nie da załatwić bez problemu. Pamiętam, jak kiedyś wszedłem tylko po to, by skorzystać, bo mnie przypiliło po ostrych placuszkach. No i musiałem biegać po trzech piętrach, zanim znalazłem papier w kiblu. Przerzucają tony papierów dziennie, a tych najważniejszych nigdy nie ma.

– A myślałem, że u was jest mało biurokracji i zero problemów.

– Fakt, my nie musimy pisać podania, o pozwolenie na skoszenie trawy oraz organizować przetargów na spinacze biurowe i kawę, ale mimo to załatwienie czegoś, co trzeba załatwić przez urząd, wymaga nieco wysiłku. Na szczęście przeciętny kuc nie musi się z tym mierzyć zbyt często.

– Poczekaj, poczekaj. Jeszcze dziesięć lat kontaktów z nami i pewnie dogonicie Unię Europejską – rzucił złośliwie Krzysiek.

– Ta, będziemy prostować ogórki, badać odcień sałaty i segregować stokrotki ze względu na ilość płatków. Dobra, chodź do domu, bo zimno.

– Niby masz futro i kurtkę, a narzekasz na nasz mróz. Ciesz się, że nie mieszkasz w Krakowie. Tam jest minus trzydzieści.

– Cieszę się, cieszę – przyznał ogier. – Choć spędziłem pół roku w kryształowym i to zimą. Tam, to dopiero była masakra. Ech, dobrze, że są zaklęcia rozgrzewające.

– Znasz takie? – spytał Krzysiek.

– No ba. To prościna. Zupełnie jak telekineza.

– No to weź rzuć też na mnie.

– Mogę. Ale podobno magia wam szkodzi i wywołuje efekty uboczne.

– Aha, a ja jestem księżniczką.

– Dobrze. To niech się wasza wysokość przygotowuje. – Róg jednorożca zaświecił i po chwili Krzysiek poczuł, jak zaczyna go ogarniać ciepło. Było naprawdę przyjemne.

– I co, działa? – spytał po chwili ogier.

– Działa. I nie wyrosły mi żadne skrzydła – zaśmiał się. – Dobra, wynośmy się stąd.

Następnego dnia czekali w krzakach już w czwórkę. Brakowało tylko Stefana, który w tej chwili siedział w bunkrze i kończył pakowanie. Tak jak pozostali miał na sobie roboczy kombinezon przerobiony na kombinezon magika z tepsy. Torba, do której pakował dwa szmajsery, nie była firmowa, ale to bez znaczenia. Grunt by wyglądała na torbę z narzędziami.

– Gdzie jest Stefan? – spytał Jurek.

– Pakuje dodatkowe zabawki – odparł Franek. – Tak na wszelki wypadek.

– Nie powiem, że bym nie lubił trzymać PM-a, ale nie wiem, czy dałbym radę kogoś z niego zastrzelić.

– Nie tylko ty miałbyś problem – przyznał Franek. – Pamiętaj, że ja klecę bomby. Chcąc nie chcąc mogę mieć kogoś na sumieniu.

– U nas pojęcie morderstwa w zasadzie nie istnieje – przyznał ogier. – Przynajmniej do niedawna nie istniało.

– Ale my nie mordujemy – powiedział Krzysiek. – Dotychczas strzelaliśmy tylko w samoobronie. I to raz.

– Zastrzelonemu to i tak nie robi różnicy, czy to było specjalnie czy nie.

– Prawda.

Na chwilę zapadła cisza, którą przerwał dopiero Jurek.

– Ech, chciałbym, żeby dało się załatwić to bez ofiar.

– Wszyscy by chcieli – przyznał Franek. – Pójść do tej białej rury i wytłumaczyć jej, co nam się nie podoba. Tak pogadać od serca. Może by zrozumiała i odpuściła. W końcu twierdzi, że jest światła.

Pozostała trójka zarechotała.

– Zacny suchar milordzie – pochwalił Krzysiek.

– Już łapię. Światła – autor dowcipu również zaczął się śmiać.

– Dobra, jak to mówią chirurdzy: odłóżmy jaja na bok. Nawet gdybyśmy się dostali do niej, to czemu niby miałyby nas posłuchać? Przecież nie przystawimy jej lufy do głowy, bo i tak nikt z nas by nie pociągnął za spust.

– Fakt – przyznał ogier, który dotychczas ochoczo wymachiwał mauzerem na akcjach. – Trochę słabi z nas terroryści. Nie bierzemy zbyt wielu zakładników. Nie zabijamy, nie torturujemy... No dobra, jeśli czytać gazety, to ostatnio torturowaliśmy sadystycznie niewinne małżeństwo.

– Jeśli czytać gazety, to nowoczesna ma pięćdziesiąt procent poparcia. A wszyscy wiedzą, jak jest naprawdę. A to, że kogoś ogoliliśmy, to jeszcze nie jest tortura. Przecież nie kastrowaliśmy tłuczkiem do ziemniaków. Jeszcze.

– Wypluj te słowa – zganił go Franek. – I tak mamy kiepski PR.

– A może by tak wygospodarować jakieś oddziały FOL-u, co by remontowały szpitale, przeprowadzały staruszki przez ulice i robiły wspólnie z kucami debaty o idiotyczności konwersji? – zasugerował Franek. – Ponad akcje zbrojne byśmy zademonstrowali, że chcemy też w sposób cywilizowany.

– To nie jest taki głupi pomysł – przyznał Jurek. – Trzeba by go opowiedzieć ciotce, a ona już wymyśli, jak to zrobić, by nie zaszkodzić.

– Ech, nie podoba mi się to czekanie – powiedział kuc. – Mówiłem już, jak nie lubię urzędów? One są przeklęte.

– Przeklęte czy nie, pokażemy im, że się nie boimy biurwokracji.

– Tajest! – zakrzyknęli.

– Musimy tylko czekać na Stefana albo ludzi z tepsy. Stawiam dwa do jednego, na Stefana. Ktoś wchodzi? – spytał wyzywająco Jurek.

– Ja pasuje.

– I ja.

– Odpadam. Równie dobrze mógłbyś się zakładać, czy słońce wstanie rano.

– U nas może bym się o to założył – powiedział nieoczekiwanie kłapouch. – Jak se biała rura zaśpi, to mamy wschód słońca w południe. Ale to tak raz na miesiąc, albo i rzadziej.

– A mówiłem, wskreście Kopernika i go skucykujcie. Będzie po problemie.

–Ale Kopernik była kobietą – przypomniał Franek.

– Tym lepiej. Zrobicie go księżniczką i będzie gitara. I tak wam się ostatnio księżniczki mnożą jak króliki, to kolejna nie robi różnicy.

– A może byście tak czujność zachowali, zamiast plotkować – powiedział Stefan, niespodziewanie wyłaniając się zza krzaków.

– Wygrałbym – mruknął Jurek.

– Gdybyś znalazł frajera, który by się założył.

– Dobra, dość gadania. Pora iść – zarządził, przekazując torbę.

– A nikt się nie przypieprzy, że do jednego urzędu przysłano aż pięciu techników? – spytał Krzysiek.

– Przecież to polski urząd. Oni tu wiedzą jak marnować zasoby ludzkie.

– Ech, nie podoba mi się to. – Tym razem to Krzysiek wyraził swoje obawy. – Już bym wolał atakować ZUS.

– Jesteśmy frontem ochrony ludzkości, a nie frontem ochrony emerytur i rent – rzucił Stefan, rozprostowując rękę. Torba była ciężka.

– FOEIR? Brzmi ciekawie. Jakby z francuskiego – zauważył Jurek, wywołując u wszystkich chichot.

– Dobra, dość dowcipów. Udawajcie poważnych monterów z poważnej instytucji. – Stefan sam nie wytrzymał i zaczął chichotać.

Po kolejnych dwóch minutach udało im się wreszcie zachować powagę na tyle, by wziąć torbę i ruszyć w kierunku budynku. Szli powoli, niczym służby specjalne czy jakiś bohater amerykańskiego filmu akcji. Brakowało tylko ludzi, którzy się za nimi oglądali. Ale może to i lepiej.

– Przydałyby nam się wąsy – powiedział Krzysiek, chichocząc.

– Jesteś monterem tepsy, a nie włoskim hydraulikiem – powiedział Jurek, również chichocząc.

– Czemu mam wrażenie, że wyglądamy jak monterzy z *Good bye Lenin* – powiedział Franek.

– Nie wiem, nie oglądałem – przyznał Stefan.

– A są tam jakieś kuce? – spytał ogier.

– Nie. To film z czasów jeszcze zanim główni bohaterowie byli czarni. To były chyba lata dziewięćdziesiąte. Na pewno po upadku muru berlińskiego.

– Dobra, dość gadania. Udawajcie ludzi inteligentnych – upomniął ich Stefan, po czym pchnął drzwi do budynku. Na całe szczęście oddał ciężką torbę Krzyskowi i miał obie wolne ręce.

Cała piątka weszła do środka i natychmiast skierowała się do wolnego okienka, w którym wisiała kartka: PRZERWA. Oczywiście za ladą siedziała jakaś kobieta, rozwalona jak na kanapie i popijała sobie kawę, plotkując z kobietą z drugiego okienka.

– Przepraszam. – Stefan spróbował kulturalnie zwrócić jej uwagę.

– Czego? – warknęła. – Nie widzi, że przerwę mam? Weźmie numerek i poczeka.

– Ale my z telekomunikacji, w sprawie telefonów.

– No nareszcie. Od dwóch dni wydzwaniamy, że nie działa, a wy nas macie gdzieś. Zgłosi się do kierowniczk i naprawia.

– A gdzie ją znajdę? – spytał.

– Jak to gdzie? W gabinecie jest.

– A gdzie ten gabinet? – spytał, starając się nad sobą panować. Niepotrzebnie wypił kawę z rana. Urząd znacznie lepiej podnosił ciśnienie.

– Pokój dwieście trzy. Pierwsze piętro – powiedziała, po czym obrzuciła go morderczym spojrzeniem. – No co tak stoi? Idzie.

– Jak ja nie cierpię tych popeerelowskich biurw – sarkał, idąc w kierunku schodów. – Poupychali to to w urzędach i potem nic nie idzie załatwić.

– Mówiłem, że urzędy to przeklęte miejsca. Mówiłem. Sam Discord tu panuje.

– Dobra, znajdziemy ten pokój dwieście trzy i załatwmy, co trzeba.

Weszli na piętro trzecie, spojrzeli na pierwsze drzwi i zamarli. Widniał na nich numer sto jeden. Podeszli do następnych. Numer sto dwa. Kolejne miały numer sto trzy, a obok był numer sto osiem.

– Bez sensu – stwierdził Stefan. – Numer dwieście trzy powinien być na drugim piętrze.

– No to idziemy – powiedział Krzysiek, poprawiając pasek torby. – Im szybciej to zrzucę tym lepiej. A w ogóle, co ty żeś tu wsadził? Lufę od czołgu?

– Narzędzia. Nie marudź, to lekkie jest. Góra dwanaście kilo.

Weszli na drugie piętro i zaczęli patrzeć po numerach. Dwieście jeden, dwieście dwa, dwieście cztery, dwieście jedenaście... – Obeszli całe piętro i nie znaleźli dwieście trzy. Paru innych numerów zresztą też nie znaleźli. Zeszli więc piętro niżej i zaczęli szukać. Pokój po pokoju, aż w końcu, między wychodkiem dla mężczyzn i pokojem sto siedemnaście znaleźli pokój dwieście trzy. Zapukali do środka, ale nikt im nie odpowiedział. Franek chwycił za klamkę, ale było zamknięte.

Już chcieli odejść, ale szczęście się do nich uśmiechnęło i z toalety wyszedł jakiś urzędas.

– Przepraszam – zagadnął go Stefan. – Szukamy kierowniczkę tej placówki. Podobno ma gabinet w pokoju dwieście trzy, ale jej nie ma.

– Z powodu remontu musiała się przenieść do pokoju trzysta siedem. To w piwnicy – uprzedził ich kolejne pytanie. – Panowie z telekomunikacji? To dobrze, bo ja bym zgłosił, że w pokoju sto dwanaście nie działa telefon. To na drugim piętrze – dodał, po czym odszedł w kierunku schodów.

– Myliłem się – powiedział kucyk, kierując się w stronę schodów na dół. – Discord mógłby się od nich uczyć.

– Dobra, znajdziemy ją i miejmy to z głowy – mruknął Franek. – Coś tu wisi w powietrzu i to nie jest pegaz.

Znalezienie pokoju trzysta siedem zajęło im kolejne piętnaście minut, ale to tylko dlatego, że mieli szczęście i nie musieli biegać po całej piwnicy. Stanęli przed obdrapanymi, kremowymi drzwiami z mosiadowaną tabliczką: *Kierownik Irena Głowacka* i zapukali do środka.

– Proszę – rozległo się i piątka mężczyzn weszła do środka.

– Panowie z telekomunikacji? – zauważyła ubrana w czarny kostium kobieta po pięćdziesiątce. – Nareszcie. Próbowалам się z wami skontaktować, ale żaden telefon nie działa. W końcu napisałam list do waszego oddziału, ale nie zdążyłam wysłać.

– Nic nie szkodzi. Ktoś w końcu zauważył błąd w systemie i oto jesteśmy.

– To dobrze. Idźcie do pana Mieczysława, który zajmuje się informatyką i elektryką w budynku. On wam pomoże. Ma gabinet w pokoju trzysta jeden, na czwartym piętrze.

– Mogę spytać, czemu tu jest taka dziwna numeracja? – odezwał się zaciekawiony ogier.

– Tak było jeszcze przed moją kadencją. Przy okazji remontu planujemy ogłosić przetarg na firmę, która przeorganizuje układ pokoiów – wyjaśniła.

– A nie można po prostu poprzeklejać cyferek? – dopytywał.

– Nie. Nikt nie ma do tego uprawnień – wyjaśniła śmiertelnie poważnie kierowniczka.

– To my już pójdziemy naprawiać – zasugerował Stefan, przytłoczony nadmiarem absurdu. Nie zniósłby kolejnych odpowiedzi na racjonalne pytania ogiera.

– Tylko proszę szybko. Urząd nie może dobrze funkcjonować bez telefonów.

– Przecież ten urząd i tak nie funkcjonuje dobrze – rzucił już za drzwiami Stefan. – Ech, szkoda, że tu nie ma windy.

– Jest – nie zgodził się Franek. – Ale zepsuta.

– Czemu mnie to nie dziwi – westchnął, prowadząc oddział w kierunku schodów. Pozostali powlekli się za nim.

– Gdzieś już to widziałem – stwierdził złośliwie Krzysiek.

– Czekaj, mam. Dwanaście prac Asterixa. – Kłapouch wykazał się godnym podziwu refleksem i znajomością ziemskiej kinematografii. Była to zasługa Krzyśka, który namawiał go do oglądania kolejnych filmów. Repertuar zawierał w zasadzie wszystkie ulubione filmy chłopaka.

– Brawo. Zasłużyłeś na ciasteczko.

– A tego nie znam – przyznał po chwili.

– Złoto dla zuchwałych, końcówka, kiedy pakują złoto na ciężarówkę – przypomniał Jurek, ubiegając Krzyśka.

Zaczęli wspinać się po schodach. Franek zmienił Krzyśka, który z ulgą oddał ciężką torbę. Zdążył już obić sobie bok i znienawidzić wór z kupą dzwoniącego złomu. Wiedział, że w środku są dwa automaty i cztery magazynki, ale czuł też, że Stefan sporo tu dołożył.

Dojście na czwarte piętro zajęło im trochę czasu i wymagało sporo wysiłku. Zwłaszcza, że nie byli zawodowymi żołnierzami ani sportowcami. Ich przeciętna budowa i brak ćwiczeń dawały o sobie znać poprzez sapnięcia i sarkania.

Gdy wreszcie dotarli na najwyższe piętro urzędu, zaczęli szukać pokoju trzysta jeden. Niestety duch biurokracji zakpił z nich po raz kolejny. Na tym piętrze nie było pokoju trzysta jeden. Zgodnie ze wszelkimi zasadami powinien on być na piętrze trzecim.

– Nosz kurwa mać – zaklął Stefan.

– Przepraszam, mogę w czymś pomóc? – spytał facet, który podszedł do nich od tyłu.

– Szukamy pokoju trzysta jeden – powiedział kuc, patrząc na niego z dołu.

– Jesteście na złym piętrze, panowie – powiedział. – Pokój trzysta jeden jest na piętrze trzecim. Zaraz przy schodach.

– Pani kierownik powiedziała nam, że ten pokój jest na czwartym.

– Zatem pani kierownik musiała się przejęzyczyć albo pomylić. Bywa – skwitował, jakby to było coś normalnego. – Musicie zejść piętro niżej i pokój trzysta jeden znajdziecie przy schodach.

– Dziękujemy – powiedział kuc, odwracając się w stronę chłopaków, którzy nie wyglądali na zadowolonych. Zupełnie jakby przeczuwali, że ich anabasis nie skończy się tak szybko i tak jak chcą.

Mężczyźni zaczęli się zbierać. Franek wstał z przykucnięcia, a Jurek pociągnął za ramię torby, by poderwać ją na ramię. Na nieszczęście dla drużyny, ta postanowiła pójść w ślady Stefana i

pęknąć. Na podłogę wysypało się kilka śrubokrętów, klucze nastawne, miernik i oczywiście dwa spore, rzucające się w oczy pistolety maszynowe, z przyklejonymi taśmą magazynkami.

Łomot zwrócił uwagę urzędnika, który spojrzał przerażony na broń leżącą na podłodze, lecz zanim zdążył cokolwiek wykrztusić usłyszał metaliczny szczęk, który ponownie sprawił, że przeniósł wzrok. Wtedy zetknął się oko w oko z wycelowaną w siebie lufą parabelki.

– Ani słowa – syknął przez zęby Stefan. – Zbieramy broń i idziemy – dodał, nie spuszczając oczu z zakładnika. Nie był sam. Podczas gdy Franek i Jurek zbierali broń i sprzęt, którego przecież szkoda zostawić, Krzysiek i Kłapouch również trzymali urzędnika na muszce.

I nagle sytuacja popsuła się jeszcze bardziej. Z pobliskiego pokoju wyszedł ogier zwabiony hałasem na korytarzu. Kłapouch wyłapał ruch kątem oka i w niezrozumiałym dla niego odruchu obrócił się w tamtą stronę i wystrzelił.

Wtedy wszystko ruszyło, jakby ktoś zwolnił napiętą od dłuższego czasu sprężynę. Echo wystrzału zlało się z krzykiem przerażonego urzędasza. Stefan zlał go i podbiegł do leżącego na ziemi kuca. Jurek załadował jeden z dwóch wiszących na szyi pistoletów maszynowych. Franek szybko wsadził ostatni śrubokręt do torby i podbiegł do Stefana, by pomóc mu przy rannym. Z kolei Krzysiek dał w łeb rogowemu strzelcowi, który właśnie zrozumiał, co zrobił.

– Szybko, dajcie go tu – zakomenderował Stefan, wpychając się do otwartego pokoju. W rękę ciągle miał broń. Za nim weszli Franek z Krzyśkiem, wnosząc postrzelonego ogiera, a z tyłu szedł jednorożec i Jurek. Dwaj mężczyźni złożyli ciało na podłodze i zaczęli oględziny, a pozostała trójka rozejrzała się po pokoju. Momentalnie zobaczyli dwie kobiety po siedemdziesiątce i jedną zebra.

– Nie myślcie sobie, że nas zastraszą, terroryści. – Pierwsza z nich poderwała się na nogi.

–Właśnie. My jesteśmy weterankami z Solidarności. My komunę obalałyśmy. Nie przestraszymy się byle gówniarzy.

– Ja to nawet spalowana na strajku zostałam.

– Nie ugniemy się więc przed jakimiś gówniarzami.

*Nie rzucim ziemi skąd nasz ród!
Nie damy pogrześć mowy.
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep Piastowy.*

Na szczęście zamilkły, gdy Stefan teatralnie uniósł broń i spojrzał groźnie.

– Oto młody, pełen życia kwiat polskiej biurokracji – przemówił złośliwie. – Gdyby to były stare, peerelowskie biurwy, to by zaśpiewały coś z dzieciństwa. Bogurodzicę.

Oburzone kobiety prychnęły i usiadły na miejscach, po czym zaczęły cicho zrzedzić na niewychowaną młodzież.

– Proszę się nimi nie przejmować – powiedziała zmęczonym głosem zebra, nie odrywając nawet oczu od monitora. – Pani Halina i pani Jadwiga już takie są.

Podniosła następnie na nich swój wzrok, spojrzała na broń i wróciła do pisania na komputerze, jakby nic się nie działo.

Do sarkania na młodzież dołączyło zrzęczenie na niewychowane kobyły.

Stefan chwilowo spuścił z oka zebra pilnowaną przez stojącego pod ścianą Krzyśka i klęknął przy postrzelonym ogierze.

– Co z nim? – spytał, szukając wzrokiem plamy krwi.

– Nic, zemdłał – odparł wesołym głosem Jurek. – Kula musnęła jego grzbiet o tu – wskazał na nieco zmierzwiłone futro na grzbiecie – a on się musiał wystraszyć i zemdłał. Ocucić?

– Na razie nie. Nieprzytomny nie robi problemów. Teraz musimy wymyślić, jak zrobić co trzeba i zniknąć, zanim ten burdel, w który wpakował nas Kłapouch, jeszcze się pogorszy.

– Przepraszam – bąknął ogier. – Zaskoczył mnie.

– Szkoda, że przez ciebie całą skrytość diabli wzięli – burknął. – Aż się dziwię, że jeszcze nam nikt nie siadł na karku. Dobra, potem o tym pogadamy. Teraz trzeba się wygrzebać z burdelu, w który nas wpakowałeś. Pogadaj z tą zebrawą, może coś wie.

– Dobra.

– Tylko nie wymachuj bronią, bo znowu kogoś zastrzelisz – upomniał.

Ogier schował broń pod kombinezon, po czym podszedł do zebry, która oderwała się od monitora.

– Witaj, siostró pasiasta. Niech nasza sprawa stanie się jasna. Serwer my znaleźć musimy. Pomóż, a krzywdy nie uczynimy – zrymował.

– Ech. Wy Equestriańczycy jesteście tacy przewidywalni. Nie potraficie wymyślić nic oryginalnego. Dla was zebra musi zawsze rymować – rzuciła z mieszanką żalu, wyrzutów i kpiny. – W porównaniu do was ludzie są znacznie ciekawsi.

– Naprawdę? – zdziwił się Franek, wstając z kolan. W rękach trzymał automat przejęty od Jurka.

– Owszem – potwierdziła. – Było was tu wielu i jeszcze nikt nie strzelał. Dwóch ganiało z siekierą, jeden tak kurwił, że się zapluł, a kilku całowało po kopytach, a nawet chciało się oświadczyć. Ale nie byli w moim typie. Niemniej, nie ważne, czego będziecie próbować, załatwienia wniosku nie da się przyspieszyć. Wasza biurokracja działa swoim tempem i wymachiwanie bronią nic tu nie pomoże.

– Ale my tu nie po wniosek czy inną biurokrację – powiedział Franek. – Szukamy pokoju trzysta jeden.

– Tak w zasadzie to szukamy głównego serwera – poprawił Krzysiek.

– Żeby go wysadzić – dodał Jurek.

– No gratulacje, panowie. – Stefan wyglądał na wkurzonego. – No co się z wami dzieje? Gdzie wasz zwyczajowy poziom? Może jeszcze powiedzcie, jak się nazywacie i gdzie mieszkacie.

– To przez to miejsce. – Ogier próbował się tłumaczyć. – Mówiłem, że urzędy są przeklęte przez samego Discorda. Pewnie nawet gdybyśmy chcieli wjechać w budynek czołgiem, to by się nie udało.

– Dobra, nie marudź już. Nie ma żadnej klątwy. Jest tylko zbieg okoliczności. Wyjątkowo niefortunny dla nas.

Po tych słowach zapadła cisza, zakłócana tylko przez marudzące staruszki. Zupełnie, jakby całą swoją energię poświęciły, by krytykować wszystko, co się dzieje. A każda kwestia jednej, nakręcała drugą. Oni jednak zdawali się tego nie zauważać, jakby czekając na rozkazy Stefana.

– Ej, wy! Terrorysty! – rozległo się na korytarzu. Po chwili nastąpił pisk głośnika i dało się słyszeć uderzenie oraz dość głośną rozmowę. Niestety przez drzwi nie dało się dokładnie rozróżnić słów.

FOLowcy wzdrygnęli się. Wołanie wyrwało ich z otępienia i zmusiło do działania.

– Cholera – rzucił Franek.

– Tego jeszcze nie grali – przyznał Krzysiek.

– No to jesteśmy w dupie – dodał Kłapouch.

– Jeszcze nie. – W głowie Stefana zagościła nowa siła. – Tylko musimy działać po kolei. Pierw uciszmy te dwie marudy, bo mam ich dość – spojrzał wymownie na dwie kobiety, które nawet się tym nie przejęły. Po chwili przyszedł mu do głowy wredny pomysł.

– Powiedz mi, lubisz z nimi pracować? – spytał, patrząc na zebra, a w jego oku zagościł błysk. Wyglądał zupełnie jak dziecko, które właśnie wymyśliło złośliwą psotę skierowaną przeciw nauczycielowi.

– Nie są takie złe – powiedziała po dłuższej chwili namysłu. – Czasem sobie pogadają, jak to staruszki, ale to w gruncie rzeczy miłe kobiety.

Jej odpowiedź nie zaskoczyła Stefana. Była dyplomatyczna bardziej niż to możliwe, zważając, jak zebra na nie patrzyła. Wiedział, że chętnie by ich więcej nie oglądała, ale wrodzona dobroć i odpowiednie wychowanie sprawiały, że trudno jej to było powiedzieć.

– Ciekawe – mruknął. – W takim razie mam do ciebie pytanie. Nie musisz odpowiadać od razu. Pierw dobrze się zastanów. Mamy je ogłuszyć, czy tylko związać i zakneblować?

Pytanie zawisło w powietrzu. Po minie zebry było widać, że było dla niej szokujące. Nawet bardzo. Siedząc za biurkiem kobiety wbiły w nią wściekłe spojrzenia.

– Masz czas, więc dobrze się zastanów. Ale jak nie podejmiesz decyzji, kiedy cię ponownie spytam, sam wybierę rozwiązanie. To bardziej bolesne.

Zostawił ją z problemem i podszedł do leżącego kuca, sprawdzając, czy ten jeszcze oddycha. Następnie przywołał do siebie Franka.

– Powiedz, gdzie teoretycznie powinien być serwer? – spytał.

– W zasadzie w piwnicy – odparł mężczyzna, drapiąc się po brodzie. – Nie wymaga specjalnych warunków, a zazwyczaj szkoda na niego marnować miejsca na górze. No i powinien być blisko kanciapy informatyka. Przynajmniej tak by było w cywilizowanej firmie, która nie ma serwera zajmującego kilka pięter.

– Ale informatyk podobno ma gabinet na piętrze – przypomniał Krzysiek.

– Może nasza pasiasta zakładniczka nam podpowie, co? – spytał, patrząc na nią.

– Z tego co wiem, to nasz magik od komputerów siedzi w piwnicy. No chyba że go ktoś zawoła do naprawy jakiejś usterki. Ale poza tym, naprawia zmęczony sprzęt u siebie na dole. Jeśli dobrze pamiętam, na lewo od windy – powiedziała jakby odruchowo.

– Dziękuję. No to trzeba wymyślić, jak się dostać do piwnicy.

– Może tym. – Ogier wskazał na znajdujące się w ścianie drzwiczki windy na akta. Stefan już miał do niej podejść, ale wtedy głos z korytarza odezwał się ponownie.

– Raz, dwa, jak mnie słyszać? Dobra. Szanowni panowie terrorysty.

FOLowcy momentalnie wybuchnęli gromkim śmiechem. Takiego czegoś jeszcze nie słyszeli. Nawołujący jednak kontynuował.

– Prosimy byście nie robili krzywdy zakładnikom i przedstawili swoje żądania. Jestem pewien, że uda nam się wybrnąć z tej sytuacji w taki sposób, by nikomu nie stała się krzywda.

Po chwili, gdy wszyscy przestali się śmiać, Stefan zaczął wydawać rozkazy.

– Wy dwaj – wskazał na ogiera i Krzyśka – zerknijcie na tę windę i zobaczcie czy się nada. F, pilnuj kobiet, J nabazgraj na jakiejś kartce, że chcę megafon. I pochwal ich za dyskretne załatwienie sprawy. A ja sobie pogadam z naszą zebra.

Czwórka przytaknęła, po czym rozeszła się do roboty. Stefan tymczasem siadł na biurku i spojrzał z góry na pasiastą klacz.

– Powiedz no, co mam zrobić z tymi dwoma dinozaurami? – Wskazał łufą na kobiety, w które celował Franek.

– Ogłusz je – powiedziała smutnym głosem. – Tylko proszę, bądź delikatny. To stare kobiety, które sporo wycierpiały i przez to są takie zgorzkniałe.

Szczęka Stefana opadła. Pasiasta klacz zaimponowała mu swoją argumentacją. Spodziewał się raczej płaczu albo durnej bohatersteczyny w stylu, weź mnie zamiast ich. A tu takie zaskoczenie.

– Mamy w apteczce eter czy inny chloroform? – spytał.

– Coś się znajdzie – odparł Franek, przywołując windę. – Tylko pamiętaj, że chloroform szkodzi na serce.

– A postrzał w głowę szkodzi na życie – odparł. – Nie marudź, dawaj. J, jak tam nasze żądania?

– Wysłane – powiedział Jurek, odchodząc od drzwi. Przed chwilą wyrzucił za nie zmiętą kartkę, celując w kuca stojącego obok gościa trzymającego megafon. Żałował, że nie będzie mógł zobaczyć ich min, kiedy przeczytają żądanie megafonu i gratulacje z powodu dyskretnego załatwienia sprawy. Zastanawiał się też, czy poznają się na jego talencie rysowniczym. Wszakże dorysował na kartce mały rebus w postaci charakterystycznego profilu księżniczki Celestii oraz figury geometrycznej, spotykanej w zeszytach szkolnych.

Stojący na korytarzu zobaczyli, jak jeden z terrorystów wyrzuca coś na korytarz i odruchowo padli na ziemię, nakrywając głowy rękoma. Tylko dwa kucyki stały zdezorientowane, a wyrzucona kartka trafiła jednego prosto w twarz.

– Au – krzyknął, po czym wrzasnął ponownie, gdy wbił sobie wiedzione odruchem kopyto, w oko. Dopiero od niedawna był kucem i jeszcze do końca się nie przyzwyczaił, że ma twarde kopyta zamiast rąk.

Ludzie zaczęli powoli ruszać głowami, szukając wzrokiem dziwnego pocisku, który uznali za granat. Kiedy jednak zorientowali się, że to tylko papier, podnieśli się z podłogi i rozłożyli kulkę.

– Załącznik do wniosku E21 – przeczytał zdezorientowany urzędnik. – Przecież to wniosek o zadośćuczynienie z powodu magicznego leczenia drobnych powikłań po konwersji. Nie rozumiem więc, o co im chodzi. Ta sprawa zawsze jest załatwiana pozytywnie i szybko.

– Może zerknij z drugiej strony – zasugerował kuc, który miał szczęście nie oberwać.

Mężczyzna obrócił pomietą kartkę i nieco ją rozprostował.

– Tak na dobry początek, podrzućcie nam megafon, bo nie chce mi się drzeć ryja przez korytarz. I żadnej policji ani wojska – przeczytał, a z każdym słowem jego brwi unosiły się wyżej. – Swoją drogą, koncertowo spierdoliliście niewzbudzanie paniki. Pewnie teraz pół urzędu biega jak kurczaki bez głów. Na końcu jest jakiś zbereżny obrazek. – dodał.

– I co teraz? – spytał ktoś z tyłu.

– Trzeba ogłosić przetarg na megafon, bo drugiego nie mamy.

– A nie możemy im oddać swojego? – spytał kuc, zaciskając powiekę uderzonego oka. Bolało jak diabli.

– Moglibyśmy, ale musimy wypełnić formularz przekazania megafonu.

– A nie możemy tego zrobić później? – spytał kuc, a w jego głosie brzmiała rozpacz. – Normalnie gorzej niż u nas.

– Jasne, że możemy. Na wypełnienie formularza mamy czternaście dni od dnia przekazania megafonu. Są nawet na to procedury.

Drugi kuc uderzył się kopytem w czoło i aż przysiadł z bólu. On również zapomniał, jakie jest twarde.

– Dobrze, panowie terroryści. Przekażemy wam megafon – powiedział przez megafon urzędnik. – Za chwilę ktoś podejdzie do was i postawi megafon przy drzwiach. Będzie do niego przypięte pokwitowanie. Musicie je podpisać.

Po tych słowach podał megafon stojącemu obok koledze, który zdążył już wyciągnąć z teczek odpowiedni papierek oraz taśmę klejącą. Mężczyzna ruszył nerwowo korytarzem, a gdy bez przeszkód dotarł do drzwi, postawił szczekaczkę na podłodze i przykleił do niej pokwitowanie. Następnie ruszył z powrotem do pozostałych.

– Dobra, teraz musimy im powiedzieć, że mogą se wziąć megafon – powiedział dowodzący tą akcją. Następnie złożył ręce w trąbkę, nabrał powietrza do płuc i zrezygnował. – Ma ktoś megafon?

Wszyscy pokręcili głowami.

– To może chociaż taśmę i brytol.

– Mogę przynieść ze składziku na pierwszym piętrze – zaofiarował się ten, który wcześniej szedł z megafonem.

– Dobra, leć – rzucił nieformalny dowódca, po czym znów złożył ręce w trąbkę i zawołał – Możecie zabrać megafon, tylko pokwitujcie.

Za drzwi wysunęła się ręka, która chwyciła megafon i szybko wciągnęła do środka. Nie minęło pięć minut, a drzwi się ponownie otworzyły i wyleciał zza nich kolejny, papierowy pocisk, znów bezbłędnie trafiając nieszczęsnego konwertytę.

– Pokwitowali? – spytał kuc.

– Tak jakby – odparł człowiek, patrząc na identyczny rysunek, co poprzednio. – Mam nadzieję, że to nie są ich kolejne żądania, bo inaczej będziemy potrzebowali sporej pomocy.

– Masz na myśli wojsko?

– Nie. Seksuologa.

Tymczasem FOLowcy byli gotowi realizować dalszą część planu. Pierw musieli sformować jakieś, logiczne żądania i groźby. Nie mogli zażądać nie wiadomo czego, mając za zakładników kilku urzędasów, czy zagrozić wysadzeniem budynku, bo wtedy wszystkich by ewakuowano i sprowadzono wojsko. Musieli działać rozważnie. A to było trudne, z powodu dwóch burczących pod nosem staruch.

– Moje, drogie panie. Pora się pożegnać – powiedział Stefan, podchodząc do nich wraz z Frankiem i Jurkiem. Tak jak oni, miał w rękach broń i gdy podszedł bliżej, teatralnie ją odbezpieczył. Kobiety wyglądały na autentycznie przerażone. Blade, nerwowe. Zemsta wprost idealna, za to marudzenie, zrządzenie i za samo reprezentowanie najbardziej znienawidzonego gatunku popeerelowskiej biurwy.

Franek i Jurek stanęli za nimi, podczas gdy Stefan mierzył do nich z pistoletu. Było to po to, by żadna z nich się nie odwróciła i nie zepsuła niespodzianki, jaką chłopaki dla nich szykowali.

Jurek wyciągnął dwie, świeże smarkatki, a Franek sięgnął do chlebaka, w którym była apteczka i wygrzebał eter do usypiania. Butelka pamiętała jeszcze ofensywę w czterdziestym czwartym, ale jej zawartość nadal działała. Była przecież z czasów, kiedy Niemcy wiedzieli, jak robić sprzęt, który przetrwa lata.

W powietrzu rozszedł się charakterystyczny zapach, ale zanim dwie kobiety zrozumiały, co się dzieje, ich nosy i usta zostały zasłonięte obficie nasączonymi chustkami. Chwila szamotaniny i ostatejnie, rozpaczliwej walki poprzedziły omdlenie niewiast.

– No i święty spokój – powiedział uradowany Stefan. – Teraz możemy przejść do tego, po co tu przyszliśmy. A nasza pasiasta przyjaciółeczka nam w tym pomoże. – Spojrzał ze złośliwym uśmiechem na zebkę. – J, zajmij się żądaniami. Tylko rozsądne. Bez helikoptera i milionów.

– Tajest – potwierdził Jurek.

– F, co z tą windą?

– Niby udźwig do sześćdziesięciu kilo, ale z pomocą naszego kłapoucha pojedynczo zjedziemy.

– Dobra – mruknął Stefan, po czym usiadł na biurku zebry i spojrzał na nią z góry. – Przyznam, że twoja odpowiedź mnie zaskoczyła – zaczął. – Ale moje uznanie nie uratuje cię przed sarkaniem swoich koleżanek, które będą ci to wypominać. Ale przynajmniej nie dowiedzą się, że pomagałaś terrorystom.

– Po... pomagałam – zająknęła się zaskoczona. Jednak zanim Stefan zdążył jej wyjaśnić, Jurek, z pomocą rzuconego przez jednorożca zakłęcia zmiany głosu, zaczął wypowiadać żądania.

– Słuchajcie uważnie, bo nie będę powtarzać. Mamy zakładników. Jeśli spełnicie nasze żądania, to nic im się nie stanie. Po pierwsze, żadnej policji, wojska czy służb. No i żadnych mediów. Ta hołota i tak wszystko przekręci. Dalej, chcemy pięć milionów w nieoznakowanych banknotach i furgonetkę z pełnym bakiem podstawioną na parking z tyłu. Tylko jakąś nierzucającą się w oczy. Sprawdź z okna. Zrozumiano.

– Tak – krzyknął ktoś na korytarzu.

– Prawidłowo. Macie trzy godziny. Wtedy chcę widzieć i ciężarówkę, i kasę. Jak nie, to pani Halinka przetestuje, czy redbull naprawdę dodaje skrzydeł. Skacząc z okna.

Jurek odłożył megafon i spojrzał na pozostałych. Nie wyglądali na zaskoczonych. No może poza zebra, która poczuła wreszcie powagę sytuacji. Dotarło do niej, że to już nie są faceci w walonkach, którzy będą ją ganiać po urzędzie z siekierą. Ci mierzyli wyżej.

– I jak mi poszło? – spytał w końcu.

– Nieźle – przyznał Franek, odzywając się jako pierwszy.

– Dobra, mamy trzy godziny. – Stefan odzyskał rezon i zaczął znów dowodzić. – Trzeba się sprężyć. Powiedz mi, ta winda prowadzi do archiwum, prawda? – spytał, patrząc na spokojną zebra.

– Tak – odpowiedziała po chwili.

– To dobrze. A jest stamtąd jakieś wyjście?

– Można wyjść na tył i przejść przez parking. Ale drzwi są zablokowane. Trzeba mieć specjalną kartę – wyjaśniła.

– A ty, jak się domyślam, taką kartę masz?

– Ja nie...

– Oj, oj, oj, a tak dobrze szło – przerwał jej, machając powoli pistoletem, jakby groził jej palcem. – Nie ładnie jest przecież kłamać. Na całe szczęście jesteśmy rozsądnymi ludźmi, a nie tymi, których pokazują w telewizji i dam ci jeszcze jedną szansę.

– Ja nie mam karty, ale pani Halinka ma – powiedziała szybko, zanim zdążył jej znów przerwać. – W każdym pokoju tylko jedna osoba dostała dyżurną kartę do tamtego wyjścia.

– Dobra – powiedział Stefan, zastanawiając się, czy to nie jest niezgodne z przepisami ppoż. – Ale nie myśl sobie, że się tak łatwo wypiszesz. Pojedziesz z nami i nas poprowadzisz. Tylko bez głupiego błędzenia, bo się policzymy. Zrozumiano?

Zebra pokiwała głową.

– Dobrze – mruknął, po czym obrócił się do ekipy. – F, K, jesteście najłżejsi, więc jedziecie na dół. Ale pojedynczo, bo nam się ten grat urwie. Kłapouch, popilnujesz naszej pasiastry przewodniczki. I bez głupiego strzelania, bo się pożegnasz z bronią.

– Dobra, dobra.

– J, weź zerknij, czy ten kłapouch to konwertyta czy Equestriańczyk – nakazał Jurkowi, wskazując lufą na wciąż nieprzytomnego ogiera.

– Normalny – odparł po szybkich oględzinach. – I wciąż oddycha.

– Dobra, to nie golimy ani nie depilujemy. Zwiąż go tylko, żeby nam nie przeszkadzał za bardzo. Potem pomożesz mi z tymi dwiema raszlami. – Stefan podszedł do jednej z uśpionych kobiet i wyciągnął z podręcznego chlebaka srebrną taśmę. Była to najdroższa opcja, ale cenił ją za trwałość i mnogość zastosowań. Poza tym na filmach zawsze używali srebrnej taśmy. Czy to do związania głównego bohatera, czy do naprawy USS Enterprise.

Przez chwilę szukał początku rolki, a gdy go znalazł, odkleił spory kawałek i zaczął związywać ręce jednej z kobiet za oparciem krzesła. Następnie związał nogi i okleił wokół siłownika od krzesła, po czym owinał kilka razy pierś, wraz z wiszącymi do ziemi cyckami, przyklejając panią Jadwigę do urzędniczego stołka lepiej niż aparat władzy. Na sam koniec zakleił jej usta, wątpiąc, by mu podziękowała za przymusową depilację wąsów.

Tymczasem Franek zjeżdżał windą do archiwum, trzymając w ręku tylko pistolet. Automat został na górze, gdyż po upchnięciu w ciasnej skrzynce solidnego kawałka faceta, nie było już na niego

miejsca. Krzysiek stał przy panelu, spuszczać przyjaciela do archiwum i licząc, że mechanizm z epoki przedgierkowskiej jest na tyle solidny, by się nie urwać. W razie co, Kłapouch obejmowałabinę magią, gotów spowolnić upadek.

W końcu mężczyzna dotarł szczęśliwie na dół i wysiadł cicho, po czym zniknął w ciemności. Musiał upewnić się, że można tu bezpiecznie zaczekać, zanim Krzysiek i reszta do niego dołączyć. Ruszył wzdłuż wypełnionych papierami regałów, starając się mimo wszystko nie odchodzić daleko. Patrzył i nasłuchiwał, czy ktoś tu jest. Ale towarzyszył mu tylko kurz i tony bezużytecznej makulatury, którą produkował urząd do spraw konwersji oraz mieszczące się w tym samym budynku biuro rent i zapomóg dla pracowników aparatu państwowego.

Upewniwszy się więc, że jest czysto, jakkolwiek można mówić o czystości w takim miejscu, posłał windę na górę, dając znak, że można jechać.

Stefan z Jurkiem skończyli wiązać nieprzytomnych zakładników i stanęli przed zebłą, patrząc na nią i uśmiechając się złośliwie.

– Pomogłaś nam, kłapoucha – powiedział Stefan, patrząc na zebłą ze złośliwym uśmiechem.
– Nawet nie wiesz, jak bardzo. Ale to jeszcze nie koniec. Teraz wleziesz do windy i bezgłośnie zjedziesz na dół.

– N... nie – wyjąkała, patrząc na ciasną windę na dokumenty. – Tam jest za ciasno.

– Bzdura. Zmieścisz się.

– Nie ma mowy. Ja...

– Słuchaj – przerwał jej, nieco zły. – Albo sama tam wejdiesz, albo osobiście cię tam wepchnę. Rozumiesz?

– Błagam, nie – jęknęła. – Ja mam klaustrofobię.

– Nosz do kurwy nędzy – zaklął. – Czy w tym cholernym urzędzie nic nie może działać jak trzeba? Jak w końcu trafiłem na zakładnika, który nie wrzeszczy, nie pluje się, nie klnie i nie próbuje strugać bohatera, to akurat musi mieć klaustrofobię.

– Spokojnie, mam plan – pocieszył go Jurek. – Kłapouch z nią pojedzie i ją uspokoi.

– Przecież my się tam razem nie zmieścimy – zaprotestował ogier.

– Masz lepszy pomysł?

– Czekaj, daj mi chwilę, to coś wymyślę.

– Nie mamy chwili – powiedział Stefan, patrząc na zegarek. Minęła już połowa czasu, który dali urzędasom na zorganizowanie pieniędzy i transportu. – Pakuj się do środka – rzucił, po czym dał znak Jurkowi. Ten w lot zrozumiał, o co chodzi i chwycił zebłą za pysk, uniemożliwiając jej otwarcie ust. Stefan z kolei złapał ją wpół i uniósł szamoczącą się klacz w górę. Następnie zanieśli ją w stronę windy i wepchnęli do środka niczym jakiś tobół, po czym od razu zatrzęsnęli drzwiami. Krzysiek wcisnął czerwony guzik i przeciążona winda ruszyła w dół.

Ani Kłapouch, ani zebra nie byli zadowoleni z położenia, w jakim się znaleźli. Jechali powoli, ściśnięci niczym uczniowie w tramwaju po skończonych zajęciach.

– Mógłbyś zabrać kopyto z mojego tyłka? – spytała nerwowo, robiąc coraz głębsze wdechy.

– Nie za bardzo mam jak – odparł, usiłując poruszyć wspomnianą kończyną, choć jej położenie mu aż tak nie przeszkadzało.

– Śmierdzisz – zauważyła. – Zaczyna mi przez ciebie brakować powietrza. – Jej głos robił się coraz bardziej nerwowy. Zbliżał się atak paniki. – Ściany...

– Uspokój się – warknął, rozświetlając róg. Liczył, że odrobina światła pomoże, ale się pomylił.

W bladym świetle dostrzegli, jak bardzo są ściśnięci i jak ich ułożono. Jego głowa opierała się na jej grzbiecie, a róg miał zaparty w narożniku. Ona z kolei przyciskała mu brzuchem tylne nogi, a łeb miała wykręcony i rozpląsaczony o drzwi.

Już chciała coś powiedzieć, ale winda się zatrzymała, a drzwi otworzyły. Zebra momentalnie krzyknęła:

– Powietrze! – I zaczęła głośno dyszeć, rozkoszując się powiewem świeżości.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że nie są w piwnicy, do której mieli się udać, tylko w pokoju na pierwszym piętrze, a przed nimi stoi urzędniczka w średnim wieku. Spojrzała na nich wzrokiem mówiącym, jak wiele widziała i bez słowa zamknęła drzwi, posyłając windę na dół.

Gdy tylko wrota się zamknęły, ogier zaczął dziko rechotać.

– Jutro rzucam tę robotę i wyjeżdżam w Bieszczady – burknęła zebra.

– Czemu? – spytał, rechocząc jak głupi. – Powiedz, że FOL cię zgwałcił w windzie na dokumenty, to może jakieś odszkodowanie dostaniesz.

– Aha. I będę mnie pokazywać w telewizji. – W jej głosie była nutka zażenowania. – Jakbym nie miała dość dziwnych problemów.

– Brzmisz, jakby atak FOL-u był czymś normalnym – zauważył ogier, wycierając łzy o jej futro.

– Zaczęłam pracę pół roku temu. Od tamtego czasu trzy razy mi się oświadczone, dwa razy ganiano z siekierą po korytarzu, grożono przeróbką na salami, obiecywano stanowisko w ministerstwie, proponowano zapisanie się do partii i oczywiście ganiano z młotkiem i kawałkiem szmaty, krzycząc: „czekaj, Kłapouszku, zaraz przyczepię ci ogonek”. A i raz mało nie oberwałam wałkiem od ciasta. Tak więc banda wariatów z bronią nie jest dla mnie nowością.

– Tyle że my walczymy w słusznej sprawie. Żeby Equestria przestała sprowadzać tę pokonwertowaną hołotę i żeby ta biała rura przestała się wtrzywać w ziemską politykę. Ma własny burdel do ogarnięcia.

– A czy w tym waszym pozbawionym konwertytów świecie, gdzie ludzie mieszkają na ziemi, a kuce w Equestrii, jest miejsce dla zebra, jaków, gryfów i innych ras? – spytała z nutką kpiny w głosie.

– Jest nawet miejsce dla ludzi w Equestrii i dla kuców na ziemi – odparł niespieszony. – Nam nie chodzi oto, by Equestria była tylko dla kuców, a ziemia dla ziemniaków. Chcemy, by Ceśka przestała zajmować się problemem kryzysu w Grecji, a Unia przestała wciskać jej euro. Żeby ludzie mogli normalnie przyjechać se do Canterlotu czy innego Manehattanu i normalnie tam pracować. O ile oczywiście ktoś ich zatrudni.

– Wybacz, ale nic z tego nie wyjdzie – zgasiła jego zapal. – Przecież księżniczka Celestia mówiła, że equestriańska magia jest zabójcza dla ludzi.

– Mówiła też, że konwersja jest bezpieczna i nieodwracalna. A przecież macie u siebie wzór wniosku o jednorazową zapomogę i pokrycie kosztów leczenia powikłań po nieudanej konwersji. A nieodwracalność w magii to bzdura. Nie ma wywołanego magicznie zjawiska, którego nie da się całkowicie cofnąć. Owszem, często jest to trudne, ale nigdy nie jest niemożliwe.

Dalszą dyskusję przerwało otwarcie się drzwi windy.

– To się nazywa gęstość upakowania – powiedział na ich widok Franek. – Producenci chipsów powinni się uczyć.

– Nie gadaj tyle, tylko nas stąd wydłub – jęknął ogier. – Chyba się zaklinowaliśmy – dodał, napierając na zebę magią.

– Może jeszcze powiesz, że to przeze mnie? Bo jestem gruba? – burknęła zebra, która już zaczynała mieć serdecznie dość tego napadu. Już wołała znów być ganią z siekierą albo młotkiem.

– Nie – stęknął. – To akurat winą tych na górze, którzy cię tu wcisnęli. Ta winda jest zwyczajnie za mała dla nas dwoje.

– Dobra, już was wyciągam – powiedział, po czym bezceremonialnie złapał zebę wpół i pociągnął do siebie, nie przejmując się jej protestami. Z drobną pomocą magii Kłapoucha wyrwał ją z żelaznej skrzyni i padł na plecy. Tymczasem dysponujący większą swobodą ruchu ogier wylewitował się z windy i momentalnie chwycił broń, tak na wszelki wypadek. Na szczęście zebra zamiast walczyć podniosła się na kopyta i stanęła obok, marząc tylko, by ten dzień się już skończył.

– Po co nam ona? – spytał Franek, podnosząc się z ziemi.

– Zakładnik. Tak na wszelki wypadek – wyjaśnił ogier. – Znalazłeś ten cały serwer?

– Chyba tak. Ale drzwi do niego są zamknięte, a bez K. ich cicho nie otworzę.

– Zaraz powinien zjechać. Tymczasem zobaczmy to tylne wyjście. Pokażesz nam, prawda? – Pytanie było skierowane do zebry, która siedziała na zadku i wykręcała sobie zdrętwiałe kopyta.

– A mam jakiś wybór? – burknęła.

– Fakt, nie masz – potwierdził, po czym dał jej znak bronią, by ruszyła.

Pasiasta kłacz podniosła się powoli i powlokła do drzwi archiwum. Otworzyła je i ruszyła korytarzem w lewo. Kłapouch podążył za nią, nie opuszczając broni, choć ta nie dodawała mu już tyle pewności. Nadal obawiał się, że może znów spanikować i strzelić bez powodu, a do tego niecelnie.

Zebra zdawała się nie próbować żadnych głupich sztuczek. Wlokła się tylko obrażona na wszystkich, kierując się do wyjścia. Zatrzymała się dopiero przed małymi drzwiami. Na ścianie obok znajdował się czytnik kart magnetycznych i klawiatura.

Kłapouch stanął obok niej i spojrzał na urządzenie, a potem na drzwi.

– Więc mówisz, że po przejechaniu kartą zamek się otworzy i wyjdziemy na tyły urzędu.

– Tak. A przy okazji włączy się alarm przeciwpożarowy.

– Czekaj, jaki alarm? Nie było mowy o żadnym alarmie – Kłapouch zdawał się brzmieć pewnie, ale urząd coraz bardziej dawał mu się we znaki.

– Myślałam, że to logiczne. Tu wszystkie drzwi ewakuacyjne są podłączone do alarmu przeciwpożarowego.

– Czekaj, to są drzwi ewakuacyjne, tak? Drzwi, które mają ułatwić ewakuację w razie pożaru, tak? Drzwi, które do otwarcia wymagają specjalnej karty, której nie każdy ma, tak? Drzwi, których otwarcie uruchamia alarm przeciwpożarowy, a nie na odwrót?

Zebra kiwała głową, za każdym jego pytaniem.

– Przecież to nie ma żadnego sensu – jęknął.

– Ja tam nie wiem – odparła. – Mnie uczyli, żebym uciekała schodami na dół i przez główne wyjście na parking. Może to jakieś wymogi unijne czy coś? Ostatnio kazali nam wymienić długopisy, bo miały zły odcień granatowego atramentu.

Ogier spojrzał na nią krzywo, po czym westchnął i zarządził powrót. Po raz kolejny został pokonany przez absurd polskiego urzędu. Miał jednak wrażenie, że to jeszcze nie koniec.

– Jak stoimy z czasem? – spytał Stefan, pomagając Jurkowi wydłubać się z windy.

– Godzina.

– Dwie – poprawił Jurek. – Ci tam na górze prosili o więcej czasu, więc dałem im godzinę ekstra i zagroziłem, że jak się nie postarają, to sprawdzę na obu paniach, czy Redbull dodaje skrzydeł, wyrzucając je przez okno. A zebrę przemaluję na czarno, używając atramentu z długopisów. A i zostawiłem im parę niespodzianek z wybuchowej pasty, a w szufladzie jednej z tych starych prukw schowałem świecę dymną. Walnie, jak tylko ktoś ją otworzy.

– Dobra, to ogarnijmy się. Może się uda bez kolejnych przeszkód – rzucił. – J, F, idziecie zająć się serwerem. Cicho i skutecznie. Kłapouch, pójdziesz ze mną do drzwi, a K popilnuje naszej przyjaciółki.

Czwórka skinęła głowami i rozeszła się. Stefan poszedł wraz z kucem wąskim korytarzem, a Jurek z Frankiem udali się do cyfrowej bazy danych, mieszczącej się za drzwiami z dykty. Majsterkowicz, elektronik hobbysta, Jurek spojrzał na zamek i od razu się uśmiechnął. Nie stanowił on żadnego zabezpieczenia w drzwiach, które byle gimnazjalista mógł przebić buciorom na wylot. Zamiast więc się męczyć z mechanizmem, wziął ostry śrubokręt i zrobił dziurę nad szyldem mechanizmu. Następnie zaczął pracować dźwignią, odrywając kolejne kawałki z zewnętrznej płyty drzwi.

Po zrobieniu zadowalającej dziury, wyłamał wzmacniające poprzeczki celnym uderzeniem buta i wszedł do środka. W świetle diodowej latarki ujrzał nieduży komputer w niegdyś białej obudowie big tower, a obok niego półkę z rzędem szufladkowych dysków twardych. Maszyna miała takich szufladek dwie i obie były zajęte przez identyczne nośniki.

– Eeee, oni naprawdę tego używają? – spytał Jurek, nie dowierzając temu, co widzi.

– No, a co z tym nie tak? – spytał Franek. – Technologia stara, ale to przecież urząd. ZUS dalej jedzie na dyskietkach.

– Tak, ale po odcięciu zasilania dysk magnetyczny trzyma około pięciu lat. Potem dane uciekają.

– Nie wiedziałem – przyznał. – Ale i tak musimy to rozwalić w cholerę. Masz pomysł jak?

– Można by granatem.

– Za dużo huku. Skapną się, że tu jesteśmy.

– Fakt. Ale można granacik opóźnić.

– Na pewno chcemy ufać tym zabytkom? Rozumiem broń, zwłaszcza, że Stefan ją sprawdził, ale to?

– Nie za bardzo mamy co innego. Zresztą granaty też nam się kończą. Trzeba będzie niedługo wymyślić coś innego.

– A może by tak jakieś spięcie w serwerze zrobić? – zasugerował Jurek, patrząc na kontakt w ścianie.

– Dobrze – przyznał mu rację Franek. – I mamy tu wszystko, by zrobić zwarcie z opóźnionym zapłonem – dodał, patrząc na wiszący zegar.

– Łapię. – Jurek zdjął stary czasomierz ze ściany i wybił szybkę. Tymczasem Franek odkręcił ściankę obudowy i zaświecił do środka. Ilość kurzu była tak przeogromna, że żyjące w nim roztocza dawno wymyśliły koło, o demokracji nawet nie wspominając. Niestety ich wzniosła cywilizacja pójdzie dziś z dymem.

Franek podał kumplowi garść kabli, zostawiając sobie jeden, z którego odciął końcówkę i wyprowadził dwa długie przewody. Jeden zakręcił z innym, a drugi zaczepił na wskazówce zegara. Tymczasem Jurek doprowadził kilka przewodów do płyty głównej, po czym zaczął rozlewać rozpuszczalnik znaleziony obok kabli. Capił niemiłosiernie, ale był łatwopalny, a o to przecież chodziło.

– No i gotowe – stwierdził Franek, wsadzając wtyczkę do kontaktu. – Za dwadzieścia minut kabelki się zewrą i serwer stanie w płomieniach.

– MacGyver byłby z nas dumny.

– Dobra, lecimy do chłopaków.

– Czekaj, bo nie rozumiem. Drzwi się otwierają i włącza się alarm przeciwpożarowy? – spytał zdezorientowany Krzysiek.

– Włącza – poprawił odruchowo Stefan.

– Tak – przytaknęła po raz kolejny zebra. Jej głos nie skrywał, jak bardzo ma dość. Najchętniej by zawinęła ogonem i sobie poszła. Niestety była zakładniczką i jakkolwiek była łagodnie traktowana, to nie mogła sobie pójść.

– O dobrze, że jesteście, chłopaki – powiedział Stefan na widok Franka i Jurka. – F, rozbrój ten idiotyczny alarm. Tylko szybko, bo mam dość tego paskudnego miejsca.

– Się robi szefie. – Franek precyzyjnie się do panelu od drzwi i zerwał obudowę. W środku znalazł tani, chiński układzik i sporo poplątanych kabli. Nie było jednak schematu, który normalnie znajdowałby się pod osłoną. Widać, sprzęt nie był przeznaczony do serwisu. Chłopak nie zraził się tym jednak i przystąpił do oględzin tego partactwa.

Nie zdążył jednak nic zrobić, bo wtedy coś strzeliło w oddali i zgasły wszelkie światła.

– Kurwa – zaklął, upuszczając śrubokręt. – Czy w tym urządzeniu nic nie może działać poprawnie?

– Myślisz, że to była nasza bombka? – spytał go Jurek. – Za szybko.

– No a co innego? – odparł, podnosząc śrubokręt. – Leć zerknij, czy chociaż płonie, a ja już otwieram.

– Dobra – rzucił Jurek, ruszając korytarzem.

Tymczasem Franek po prostu wyrwał panel ze ściany i rzucił na ziemię niczym śmiecia. Następnie spojrzął na zamek i zaczął myśleć, co z nim zrobić. Gdyby miał mauzera, to pewnie rozwaliby zamek pociskiem przeciwpancernym. Ale niestety mauzer został w bazie, jako niepraktyczny. Mieli tylko dwie czterdziestki, pistolety i trochę podstawowych narzędzi.

Spojrzał na zamek. Zarówno on, jak i drzwi były dość mocne. A przynajmniej na takie wyglądały. Jednak proste pukanie uświadomiło mu, że to oklejona blacha wzmocniona żebrami i wsadzona w byle jaką, drewnianą futrynę. Co więcej, wbrew przepisom pożarowym, drzwi otwierały się do środka.

Już chciał wyjąć wielki klucz, który wzięli nie wiadomo po co, ale powstrzymał się i szarpnął za klamkę. Zgodnie z tym, czego się dowiedział, drzwi nadal powinny być zamknięte. Jednak logika urzędu znów okazała się przewrotna i drzwi przeciwpożarowe, zamknięte na elektroniczny zamek, otwierały się, gdy tylko zniknął prąd.

Tymczasem Jurek wpadł do serwerowni i zamiast zobaczyć piękny, intensywny pożar, ujrzał tylko pobity zegar i śmierzącą plamę. Śladów ognia jednak nie było.

– Kurwa – zaklął, po czym sięgnął do zawieszanej na ramieniu torby i wyciągnął z niej ponad siedemdziesięcioletni, niemiecki granat. Pardon, nazistowski granat.

Zważył go w dłoni, zastanawiając się, czy powinien. Nie chodziło wcale o to, że mieli mało materiałów wybuchowych i że należy oszczędzać. Problem był raczej w tym, że granat miał swoje lata i mógł wałnąć mu w rękach. A Jurek widział, jaką to ma moc. Kiedyś Stefan z Frankiem zademonstrowali moc granatu. Przywiązali go do drzewa i odpalili długim kawałkiem sznurka. Wybuch był spory i ściągnął im na kark policję. Na całe szczęście okazało się, że władze uznały to za przypadkową eksplozję niewybuchu z czasów wojny. Przekopali potem spory kawałek lasu i znaleźli kilka pordzewiałych mauzerów, skrzynkę pocisków moździerzowych i emaliowany nocnik.

Po chwili namysłu, Jurek odkręcił kapselek, szarpnął za sznurek i wrzucił granat do pokoju. Momentalnie pognał korytarzem, w kierunku reszty ekipy. Wybuch dopadł ich przy otwartych drzwiach. Huk chwilowo ich ogłuszył i sprawił, że zebra skuliła się ze strachu, jakby zaraz sufit miał spaść jej na głowę.

– Granat! – krzyknął Jurek, zanim zdążyli spytać.

– Powiedział internet eksplorator – burknął Stefan, po czym pokręcił gwałtownie głową. Pomogło mu to otrząsnąć się z szoku. – Kłapouch, zajmij się czarami.

Ogier spojrzął na niego półprzytomnym wzrokiem. Ciągłe dzwoniło mu w uszach. Skupił jednak całą swoją wolę i aktywował róg. Doskonale wiedział, co robić. Musiał zmienić wspomnienia każdego w tym budynku, dotyczące ich ataku, a następnie skasować te wspomnienia. Miało to taki sens, że samo zakłęcie zapomnienia zwróciłoby uwagę, a modyfikacja wspomnień zostawiała ślad. Ślad ten jednak trudno było odróżnić od śladu czaru kasującego pamięć.

Stefan tymczasem wyciągnął szmatę, nasączył ją eterem z wojennych zapasów i zatkał zebrze pysk, póki ta nie odpłynęła. Nie była im dłużej potrzebna i nie powinna być dłużej przytomna. Mógłby ją dzielić kolbą w łeb, ale była zbyt uległym zakładnikiem, by nie dać jej tej odrobiny luksusu.

– Dobra, ruszamy – rzucił Stefan, upuszczając nieprzytomną zebkę. – Mam dość tego miejsca.

– Nie ty jeden – dodał Krzysiek, wierząc sobie małym palcem w ucho. Ciągłe miał problem ze słuchem.

Stefan nakazał gestem schowanie broni, po czym wyszedł tylnym wyjściem. Poprowadził ich wąską uliczką między blokami, do znalezionej dzięki google mapsom studzienki kanalizacyjnej. Na całe

szczęście, kanały pod tą częścią miasta były na tyle duże, by byli w stanie się przecisnąć. Sprawdzili to tydzień temu.

Idący na samym końcu Franek zamknął drzwi i zastawił je śmietnikiem. Nie miał czasu na więcej zabawy. Akcja i tak ledwo się udała i wciąż istniało ryzyko, że wpadną. Nawet dało się już słyszeć sygnał pojazdu uprzywilejowanego, gdzieś w oddali.

– Wskakiwać, szybko! – zarządził Stefan, unosząc wraz z Krzyskiem ciężką klapę studzienki.

– Ale śmierdzi – powiedział ogier, pociągając nosem.

– Nie marudź, tylko wskakuj, bo cię kopnę – pogonił go Stefan.

Ogier wyrócił oczyma, ale wskoczył do środka. Wylądował w mokrej, lepkiej mazi, która była... wolał nie wiedzieć czym. Nie mógł się nawet nad tym zastanowić, bo musiał uskoczyć przed schodzącym do kanału Jurkiem.

Po chwili wszyscy znaleźli się na dole i ogier naciągnął klapę na łeb, odcinając dopływ światła. Nie był to jednak żaden problem. Mieli magiczny róg, który robił za latarkę. Z jego pomocą Stefan wyznaczył drogę i goniąc ogiera przed sobą, poprowadził ich w kierunku centrum. Tamtędy mieli najlepszą drogę, która doprowadzi ich pod las i ich bunkier. Tam się przebiorą, zostawią broń i rozejdą, umawiając uprzednio na następne spotkanie. A wnioskując z tego, co się stało, to kolejna narada nie nastąpi za szybko.

– Dobra panowie, powiem krótko – zaczął, gdy wszyscy przebierali się w zimnym bunkrze. – Misja poszła nam chujowo. Ledwo żeśmy im to święństwo rozwalili, nie mówiąc o ucieczce.

– Bo to urząd – burknął ogier, wycierając kopyta w kawał szmaty, który kiedyś był niemieckimi kalesonami. – Urzędy to dziecię Discorda i cholera wie kogo jeszcze. Tam nic nie działa jak trzeba.

– Fakt, urzędy są przeklęte – przyznał Krzysiek, a pozostali pokiwali głowami.

– Dobra, dobra. To następnym razem weźcie wodę święconą, srebro, sos do spaghetti czy coś, co wam ten urok odczyni. Pocieszę was jednak, że za szybko się do urzędu nie wybierzemy. Oni tam mają burdel i bez nas. Na razie trzy miesiące wolne. Nie spotykać się, nie rzucać w oczy, nie wpaść. Zrozumiano?

– Tak jest! – odkrzyknęli.

– No to tyle w temacie. A, Kłapouch, jeszcze jedno. Jeśli jeszcze raz zaczniesz strzelać jak debil, to odbiorę ci broń i wsadzę tam, gdzie Celestia nie dochodzi. Jasne?

– Jasne, jasne – burknął. – Bylebyśmy więcej nie szli do urzędu. Nie ogarniam, jak wy ludzie sobie radzicie z tym burdelem?

– Jesteśmy przyzwyczajani od dziecka – odparł Krzysiek, po czym cała reszta zachichotała. – Też się przyzwyczaisz. Jak tylko zdobędziesz zaświadczenie A-38.

Wszyscy zarechotali, po czym pożegnali się i rozeszli do domów. Mieli dobre trzy miesiące wolnego, chyba że ciotka Zuzanna, którą Stefan planował odwiedzić, poprosi ich o kolejną przysługę. Ale biorąc pod uwagę, że ciotka miała własne zmartwienia, to pewnie nie będzie w najbliższym czasie ciągać nigdzie swoich siostrzeńców.

